

**Od autora:** sierpień 2005.

---

Jestem najbardziej pechowym facetem jakiego znam. Po prostu studnia pecha. Mówisz Marian, masz na myśli niefart. Od zawsze tak było. W podstawówce byłem grzecznym choć niespecjalnie uzdolnionym uczniem; żadnych wagarów, uczestniczenie w każdej akademii, ulubieniec nauczycieli, ciężkie spazmy po sporadycznie łapanych jedykach. Na początku ósmej klasy doszła do nas Marta. Śliczna blondyneczka o niebieskich oczach. Wszyscy chłopcy chcieli się z nią spotykać, no ale to wszyscy. Kaśka, która coś jakby się z nią przyjaźniła, puściła kiedyś ściemę, że Marta może umówić się tylko z najfajniejszym chłopakiem, to znaczy takim, który na przykład umie się zaciągnąć papierosem. No to zapaliliśmy, prawie wszyscy chłopcy z klasy (z wyjątkiem Kuby i Michała, bo poszli z polaka na flipery i Krzyśka, który akurat w ogóle był wtedy chory i siedział w domu), po papierosie za szkołą. Zakrzusiliśmy się dymem jak stoczniovcy z dziennika podczas tłumienia strajku. Gardła niemal nie wyplułem, z oczu ciekło mi jak z kranu w szkolnej ubikacji na pierwszym piętrze, kręciło mi się w głowie i nogi zaraz miałem jak z waty. Ktoś zawołał nauczycielkę, wszyscy pouciekali, a ja to z wufu ogólnie zawsze byłem najgorszy. Więc tylko ja, kaszłaca, roztrzęsiona sierota, zostałem przyłapany. No i wzywianie rodziców, zawieszenie w prawach ucznia, solidne lanie od taty. Chłopaki potem mówili, że się rozbeczałem przy tamtych papierosach i nikt nie chciał już się ze mną kolegować. A Marta umawiała się potem z wszystkimi, tylko mnie skrzętnie pomijała.

W technikum było jeszcze gorzej. Imię mam jakie mam, więc kumple przezywali mnie Maryśka, albo Marycha. Taki to już był los. Ogólnonarodowe represje kampanii antynarkotykowej „zażywasz – przegrywasz” powodowały w tamtych czasach, że nauczyciele patrzyli przez to na mnie jak na nałogowego palacza trawki i oceniali w dzienniku jak ćpuna, twierdząc przy tym regularnie, że nawet jeśli coś już tam napisałem, to pewnie odpisałem, bo mam przecież tak przeżarty mózg od tych marihuan, że sam nie dałbym rady. Nosząc w sobie piętno dziecka z tytoniem w ustach trzymałem się z daleka od papierosów aż do matury, a tej całej trawy to w ogóle nigdy na oczy nie widziałem, choć koledzy z klasy w kółko używali z nią życia. Jak wybuchała jakaś większa afera z prochami w tle, dyrektor zawsze zaczynał przesłuchania ode mnie. Nic jednak nigdy mi nie udowodniono. W każdym razie starałem się być grzecznym i przykładnym uczniem, co jest szczególnie trudne gdy wszyscy patrzą ci na ręce. Byłem przewodniczącym i przez dwa lata łącznikiem z biblioteką. Chodziłem matematycze po drożdżówki i kawę na przerwie. Przygotowywałem gazetkę szkolną i brałem udział w akademiach. Walczyłem o oceny, kurde, jak ja walczyłem. Ile to się człowiek wtedy napodlizywał, to trudno opowiedzieć. Rzadko wychodziłem z domu, koledzy patrzyli na mnie zawsze z dystansem. Nie grałem z nimi w piłkę, bo z wufu dalej byłem cienki, to nie chcieli. Nie brali mnie na piwo, bo raz na wycieczce porzygałem się już po drugim kielonku. Prosto na bluzkę wychowawczyni. Dziewczyn żadnych też nie miałem gdzie poznać, więc w końcu nadchodziła studniówka, a ja dalej byłem prawiczkiem. Poszedłem w końcu z Ewą, koleżanką dziewczyny Łukasza, chłopaka, z którym siedziałem przez ostatnie pół roku w jednej ławce, bo nas tak wychowawczyni posadziła. Że niby mieliśmy się nawzajem resocjalizować. Już na pierwszym spotkaniu u niego w domu wywarliśmy na sobie duże wrażenie (to znaczy ja i Ewa rzecz jasna), oboje chyba przypadliśmy sobie do gustu. Patrzyłem na jej usta, piersi, nogi i poczułem nagle że momentalnie się zakochuję. Tak gorąco i ogromnie. Spotkaliśmy się jeszcze kilka razy przed studniówką; wziąłem ją na frytki, do kina i dwa razy na dyskotekę, bo lubiła tańczyć. Dzień przed imprezą Paweł powiedział mi, że Ewa powiedziała jego dziewczynie, że chyba chce ze mną chodzić, więc poradził mi, żebym ją dobrze zmał na tej całej studniówce, bo mogę zaliczyć jeszcze przed maturą. Odstrzeliłem się jak cholera, żel we włosy, nowy garnitur, drogie skórzane buty. Całe życie chodziłem w slipkach, ale z tej szczególnej okazji chciałem pierw-

szy raz w życiu założyć coś szczególnego, totalnie męskiego, co zresztą moi koledzy nosili już od dawna. Chciałem na bal studniówkowy założyć bokserki. No i założyłem. Nakręcony byłem wtedy już od południa, myślałem tylko o Ewie i o tym co jej powiedzieć i jak zajebiście się to skończy. Na studniówce jak to na studniówce, trochę się napiliśmy, krew zaczęła buzować, podkrecone od dawna hormony nagle się rozszalały, a mój skądinąd na ogół małych rozmiarów penis zaczął w jednej chwili sterceć sztywno jak sopel na mrozie i nie mógł przestać. Obcisłe majtki nie ujarzmiły już jego kształtów i niczym nieskrępowany prezentował całą swoją długość, idiotycznie napinając mi spodnie. Jak tańczyłem z Ewą, to wierciłem jej dziurę w udzie, jak nie tańczyłem z nią, to musiała oglądać groteskowy widok dziwnie udrapowanych spodni. Chodziłem do toalety i moczyłem go zimną wodą, myślałem o wszystkim tylko nie o seksie i rewelacyjnych kształtach Ewy, wszystko na nic. Penis wielki jak na pornosach. Przy którymś moczeniu z kolei, gdy zostawiłem Ewę samą i pogałem pod kran z zimną wodą, pomyliłem toalety i niechcący polazłem do damskiej. Zorientowałem się gdy usłyszałem zbliżające się damskie głosiki. W półochu wpadłem do pierwszej lepszej kabiny i zatrzasnąłem się w środku. Szybko zorientowałem się, że dziewczynami, które mnie spłoszyły były Ewa i dziewczyna Łukasza. Ewa opowiadała, że napalony na nią jestem, jak nie wie, zaśmiała się, że to dość dobrze widać. Dziewczyna Łukasza powiedziała na to Ewie, że też widziała i żeby na mnie jednak uważała, bo ja to podobno trochę ćpun jestem, i że jak mi tak ciągle sterczy, to może być od prochów, amfy może albo i od wiagry nawet, a jeśli od wiagry, to nie dość że ćpun, to jeszcze jakiś popaprany zbok mogą być i to się może źle skończyć. Ewa się przeraziła, dziewczyna Łukasza powiedziała, że oni właściwie zaraz jadą, więc jeśli Ewa się boi to oni mogą ją zabrać ze sobą i odwieźć. No i odjechali w trójkę. Łukasz odwiózł najpierw swoją dziewczynę bo było bliżej, a potem Ewę. Jak tylko wyjechali, penis opadł mi jak ręką odjął. A na dodatek drzwi od kabiny się zacięły i trzeba było do damskiej ubikacji wzywać ślusarza, żeby mnie stamtąd wydostać. Ewka nie odpowiadała na moje telefony, oczywiście nie zaliczyłem jej nigdy. Za to trzy tygodnie przed maturą zaliczył ją Łukasz.

Studiów też nie wspominam najlepiej. Przez całe pięć lat ryłem w książkach jak krety na boisku Cracovii, i żadnej dziewczyny w tym czasie nie poznałem. Nie licząc tych nielicznych na naszym kierunku. Wyjątkiem miały być ostatnie juwenalia. Z chłopakami poderwaliśmy kilka wesołych studentek z uniwerka, mieliśmy się wspólnie bawić w te szalone dni. Mnie przypadła w udziale ruda Zuza, nieco szurnięta i nieprzewidywalna, ale naprawdę fajna. Było niezłe, poszaleliśmy na koncertach, objadaliśmy się na plenerowych grillach na miasteczku akademickim. Dobrze nawaleni poszliśmy pod moją uczelnię, że niby na spacer. Usiedliśmy na masce jakiegoś zaparkowanego samochodu i zaczęliśmy się ostro brać za siebie. Rozłożyłem się wygodnie, dzinsy i majtki – slipki, nie bokserki – zsunęła mi aż po kostki. Zapytała, gdzie mam gumkę. Ja jej na to uczciwie, że nie mam, i czy nie moglibyśmy bez. Ona, że raczej nie moglibyśmy, ale za to wie gdzie tu niedaleko jest automat. Zdjęła swoje majtki spod krótkiej spódnicy i założyła mi je na głowę, zasłaniając oczy. Pocałowała i poprosiła, żebym tu na nią grzecznie zaczekał. Więc czekałem grzecznie. Czekałem parę minut, kwadrans, dwie godziny. Nawet nie wiem kiedy zasnąłem tak jak siedziałem. Obudził mnie rano profesor. Jak się zaraz potem okazało, właściciel zaparkowanego pod mną pojazdu. Z okazji juwenaliów wypił z gronem parę lampek wina i zdecydował się wracać taksówką, dlatego zostawił wóz pod uczelnią. Nie wiem czemu ani ja, ani Zuza nie zauważyliśmy, że w samochodzie ktoś najwyraźniej przed nami rozbił boczną szybę i, za przeproszeniem, nasrał do środka. Studiów nie skończyłem. Za to z Zuzą spotykałem się prawie dwa miesiące.

Potem chwyciłem się różnych zajęć, ze zmiennym szczęściem. Kobiety rozmaite niekiedy nawet i jakoś tam poznawałem, raz nawet prawie miałem być już żonaty, ale pech, moje drugie imię, wszystko poważnie rozbierał dokumentnie nim ja zdążyłem rozebrać którąś choćby z bluzeczki. Pewien mój kumpel, niezły lowelas, załatwił mi w końcu tę pracę. Tyle razy opowiadał mi jaka to czadowa robota, jakie świet-

ne laski przychodzą na kursy, poważne dopiero co licealistki albo całkiem młodziutkie jeszcze studentki, i ile to już ich tam sobie zaliczył, że wydawało mi się, że wiem o tym zajęciu wszystko. Zgłosiłem się, dostałem służbowy samochód z wielką elką na dachu i z numerem – jakżeby inaczej – trzynaście. Dwa dni później miałem mieć jazdy z pierwszą kursantką. Podjarany jak małolat szczególnie dokładnie się ogoliłem, wypachniłem, wystroiłem, wałnąłem odmładzający fryz i punktualnie o dziesiątej czekałem już na nią pod siedzibą firmy. W końcu przyszła. Nie za piękna, ani nie za młoda, ale w sumie to niczego sobie. Zawsze przecież mógł to być chłopak, więc w zasadzie nie ma co narzekać. Po kilku minutach okazało się, że to nie są jej pierwsze godziny za kółkiem i nieźle już czai bazę. Zagadałem coś do niej sympatycznie, puściłem komplementy z podręcznej serii, poprawiłem pas bezpieczeństwa na dekolcie i pomogłem kręcić kierownicą. Okazało się, że jest już po studiach, teraz ma taką pracę, że musi wreszcie zrobić prawo jazdy, że w zasadzie to kurs już skończyła i właśnie dokupuje ostatnie godziny przed egzaminem, żeby sobie jeszcze poćwiczyć. Nie chciała jechać na plac. Prosiła mnie, żebyśmy pojeździli po mieście trochę, bo ma parę spraw przy okazji do obskoczenia. Nie ma sprawy małeńka, pomyślałem, pojedę z tobą gdzie zechcesz, pojedę z tobą, że hej. Nie za bardzo miałem jej jak pomagać, bo sobie radziła zupełnie nieźle. Muskałem ją tylko sporadycznie, a to że niby jej włosy mogą przeszkadzać więc odgarnę, to znów że niby przy wstecznym trzeba tu drążek mocno wepchnąć, więc można silniej. Nie peszył jej ani mój wzrok, ani dotyk, wręcz odwzajemniała dyskretne przyjemności. Jeździliśmy tylko po dziwnych miejscach, zatrzymywaliśmy się pod dziwacznymi budynkami i lokacjami. Wysiadała na góra trzydzieści sekund, gdzieś wchodziła zabierając torebkę, a potem znów jechaliśmy. I tak kilka razy.

Dzisiaj siedzę. W celi numer – a jakżeby inaczej – trzynaście. Piszę opowiadanie, które „ma mi pomóc dotrzeć do podstaw, które leżą u podłoża mojego przestępstwa i spowodowały mój późniejszy upadek, aby lepiej go zrozumieć i uniknąć powtórzenia w przyszłości.” Taki element resocjalizacji. Okazało się, że w mieszkaniach, do których wtedy jeździliśmy, znaleziono później ciała osób, które wykorkowały wskutek użycia zanieczyszczonego narkotyku, zupełnie nowego i rzadkiego na naszym rynku. Znaleźli się świadkowie, którzy widzieli mój wóz, elkę takiej a takiej firmy, parkujący pod kilkoma z tych miejsc. W samym samochodzie na domiar wszystkiego służby laboratoryjne znalazły drobne ślady tego proszku. Firma rzekomo nic nie wiedziała o tych moich jazdach, bo podobno zapisany u mnie w grafiku był na tę godzinę jakiś chłopak, który zresztą złożył reklamację, bo jak przyszedł na jazdę to mnie i samochodu już nie było w wyznaczonym miejscu. A ja podczas śledztwa, jak stwierdzono, nie byłem w stanie podać jej dokładnego rysopisu dwa razy, tak aby nie podawać sprzecznych szczegółów. No cóż, jak pech, to pech.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

labeledz, dodano 17.10.2014 15:48

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).